

## POLSKA–CHINY

Konstanty Symonolewicz<sup>1</sup>

### MAŁA POLSKA NA CHIŃSKIEJ ZIEMI<sup>2</sup>

O jednym z takich spokojnych kanałów sztucznych, wzburzonym przez powódź rosyjską, o kolonji polskiej w Mandżurji, opowiem w rozdziale niniejszym, jako świadek naoczny przeżytych przez nią burz i jej powrotu do stanu normalnego, w którym jest obecnie.

Wspominałem już w jednym z rozdziałów poprzednich, że wśród personelu kolejowego oraz w wojskach ochronnych<sup>3</sup> było stale wielu Polaków. Zajmowali oni stanowiska wyższe i niższe, zaczynając od naczelników wydziałów i oficerów, a kończąc na zwrotniczych i żołnierzach, w mniejszym lub większym stopniu zachowali język polski i świadomość narodową, ale w jednolitą masę łączyła ich przede wszystkim religja katolicka. Tylko w kościele bowiem mogły się wówczas spotykać na równej stopie osoby stojące na różnych stopniach hierarchji urzędowej i społecznej, tylko w kościele większość z nich mogła swoją polskość bezkarnie ujawnić.

Miała więc ówczesna kolonja polska [w Harbinie] od roku 1909 swój kościół, zbudowany na ziemi bezpłatnie przez zarząd kolei udzielonej, za pieniądze uzyskane drogą składek i ofiar, i pod egidą tego kościoła zaczęła się rozwijać jedna część jej działalności kulturalno-oświatowej, mającej w przyszłości doprowadzić do wyników o tyle pomyślnych, że prawie nadspodziewanych.

Równocześnie jednak rozwijała się i druga część tej działalności, kierowana przez sfery świeckie. Działalność ta napotykała większe przeszkody i trudności

<sup>1</sup> Konstanty Symonolewicz (1884–1952), orientalista, konsul RP w Harbinie, nauczyciel w tamtejszym Polskim Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza. W cytowanym tekście zachowano oryginalną pisownię.

<sup>2</sup> Konstanty Symonolewicz, *Miraże mandżurskie*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1932, ss. 250–274.

<sup>3</sup> Mowa o Kolei Wschodniochińskiej, której ośrodek administracyjny znajdował się w Harbinie.

ze strony władz rosyjskich, aniżeli akcja kościelna, gdyż życie polskie ówczesne mogło się rozwijać tylko w dwóch kierunkach: religijnym i towarzyskim. Ludzie więc, którzy kochali swój kraj i język, byli zmuszeni do obcowania ze sobą i do szerzenia propagandy polskości pod płaszczem zabaw i rozrywek.

Ponieważ jednak w składzie wyższej administracji kolejowej było wielu Polaków, a nadto polityka naczelnika kolei, generała Chorwata, była w znacznym stopniu pozbawiona cech szowinizmu i nietolerancji, które tak charakteryzowały administrację rosyjską wogóle, ludzie więc dobrej woli zdołali jeszcze w roku 1907 uzyskać formalne zatwierdzenie statutu stowarzyszenia „Gospoda Polska”, a w rok później otworzyć pierwszą początkową szkołkę polską oraz kursy języka polskiego dla dorosłych.

Obydwa te kierunki, duchowny i świecki, w ciągu lat kilku zgodnie dążyły do wspólnego celu – szerzenia słowa polskiego i świadomości narodowej wśród młodszej braci, wystawionej na działanie potężnych wpływów rusyfikacyjnych. Przy kościele odrazu po jego wybudowaniu powstało towarzystwo dobroczynne im. Św. Wincentego à Paulo, które w roku 1912 założyło drugą szkołę początkową, a na plebanji znalazła na jakiś czas schronienie stawiająca pierwsze kroki Gospoda Polska. Stawało się jednak rzeczą coraz bardziej widoczną, że kolonia jest zbyt liczną i bogatą, aby zadowolić się skromną egzystencją pod skrzydłem kościoła, i oto powstaje plan budowy własnego domu.

Pieniądzy dostarczyła emisja udziałów, rozkupionych przez kolonję, i rok 1912 staje się datą, od której rozpoczyna się działalność Gospody Polskiej jako właścicielki piętrowego domu przy ulicy Głuchej, w którym do dziś dnia mieści się bezpłatna szkołka początkowa, biblioteka i czytelnia. W roku następnym dobudowano wielką salę teatralną i propaganda polskości wzbogaca się o jeden jeszcze stały i potężny czynnik – teatr polski.

Rozwija się w dalszym ciągu i działalność kościoła, a w roku 1916 dwa wyższe oddziały szkoły im. Św. Wincentego à Paulo, liczącej wówczas już pięć oddziałów, zostały przekształcone w niższe klasy gimnazjum im. H. Sienkiewicza. Mieściło się to wszystko na plebanji, zajmując salon i jadalnię proboszcza, niektóre klasy miały lekcje nawet na schodach, dawał się odczuwać brak książek, podręczników i programu; ale pomimo to praca posuwała się naprzód i dzieci wciąż przybywało. Jednocześnie na ziemi kościelnej, również ze składek i ofiar kolonji polskiej, budowano pod egidą Towarzystwa Św. Wincentego à Paulo gmach piętrowy, przeznaczony na lokal gimnazjum i szkoły. Ukończono go w roku 1917 i przeniesione do niego uczelnie znajdują się w nim dotychczas.

W takim stanie zastała kolonję polską burza dziejowa, która w postaci wojny, a następnie rewolucji rosyjskiej, wstrząsnęła podstawami świata. Obraz ten byłby jednak niezupełnym, gdybyśmy w kilku słowach nie wspomnieli o ludziach, któ-

rzy ten stan wytworzyli. Pracowali oni nie dla nagród i zaszczytów, gdyż nie było wówczas instancji, któraby ich udzielać mogła, dlatego też imiona ich powinny zostać w pamięci przynajmniej tych Polaków, którzy, mieszkając w Charbinie, mają obecnie możliwość korzystania z plonów ich owocnej i bezinteresownej pracy.

Z liczby osób, które pracowały na terenie i pod egidą kościoła, na szczególne wyróżnienie zasługują: ksiądz proboszcz W. Ostrowski, którego energii zawdzięczają swoje powstanie szkoła i gimnazjum, gmach, gdzie się mieszczą te uczelnie, i ochronka dla sierot i biednych dzieci; ksiądz wikary A. Eysymontt, który w ciągu lat prowadził uporczywą walkę z rusyfikacją i wynarodowieniem młodego pokolenia na terenie tutejszym, i któremu kilkadziesiąt dzieci zawdzięcza swój powrót do wiary i kultury przodków; oraz p. J. Brudzevska, niezmordowana współpracowniczka księży w dziedzinie oświatowej i ratowniczej i pionierka szkolnictwa polskiego w Mandżurji.

Znacznie więcej godnych wspomnienia imion grupuje się dookoła Gospody Polskiej, która, jako instytucja społeczna, wciągała w orbitę swojej pracy szersze sfery inteligentnych Polaków, jako zaś ich własność wyłączna, skupiała w sobie cały ich wygnańczy sentyment. Ponieważ jednak na wyliczenie tych imion nie pozwalają te karty, zmuszony jestem ograniczyć się tylko do kilku najwięcej zasłużonych. Byli to czterej prezesi stowarzyszenia: pp. W. Roman, K. Weber, dr. W. Łazowski i E. Doberski. Pierwsi dwaj, wyżsi urzędnicy kolejowi, potrafili dzięki swoim wpływom usunąć wiele trudności i przeszkód ze strony administracji rosyjskiej, tak że pod ich opieką młode stowarzyszenie stawiało pierwsze swoje kroki; trzeci szczególną opieką otaczał szkółkę, obecnie jego imię noszącą; a czwarty, pomimo słabego zdrowia, z energją i poświęceniem prowadził sprawę budowy gmachu Gospody oraz jej skomplikowane wówczas rachunki i na posterunku tym wytrwał do śmierci.

Spokojna ta i planowa praca kolonji polskiej zaczyna w czasie wojny światowej nabierać coraz to większego rozmachu i tempo jej działalności staje się coraz bardziej gorączkowem. Od roku 1915, kiedy wojska niemieckie zajęły teren b. Królestwa Kongresowego, zaczynają przybywać do Charbina partje wygnańców, zmuszonych do opuszczenia ziemi ojczystej. Ruch ten uchodźczy wzmagają się z każdym rokiem, podwaja i potraja go rewolucja, kulminacyjnego zaś punktu dosięga on po zniesieniu na Syberji rządu Kołczaka. W tym samym stosunku rośnie i komplikuje się działalność kolonji charbińskiej.

Zaczęło się od ratownictwa. Wśród przybywających uchodźców wielu potrzebowało pomocy, zawiązuje się więc przy Gospodzie Oddział Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny, który zbiera fundusze na miejscu i wchodzi w stosunki z centralą w Moskwie i w Petersburgu, otrzymując pomoc i stamtąd. Gospoda szeroko otwiera podwoje dla uchodźców i organizacyj z ich powodu powstałych, a szkoły

polskie garną do siebie ich dzieci. Wśród przybyłych uchodźców znajduje się wielu wybitnych działaczy w dziedzinie społecznej i kulturalno-oświatowej, i ludzie ci, biorąc udział w życiu kolonji, nadają mu więcej rozmachu i treści.

Im więcej wzbierają wody rzeczki – terenu kolejowego, tem więcej jej przybywa i w spokojnym kanale – w kolonji polskiej.

Wybucho rewolucja rosyjska, rozlegają się wielkie frazesy o braterstwie narodów, o pokoju „bez aneksyj i kontrybucyj”, na terenie szaleje rozpasana banda zdemoralizowanego żołdactwa, a z głębi kraju lekkim wilczym krokiem posuwają się ku koncesji rosyjskiej napół przestraszone jeszcze, napół olśnione nowymi perspektywami, oddziały chińskie.

Przed kolonją stają nowe zadania, narówni z pracą ratowniczą rozpoczyna się praca polityczna. Powstaje organizacja, która przybiera nazwę Rady Politycznej Dalekiego Wschodu i interwenjuje w sprawach polskich u władz rosyjskich, rejestruje Polaków i wchodzi w stosunki z organizacjami politycznymi polskimi w miastach rosyjskiego Dalekiego Wschodu, tworzy się Polski Związek Wojenny, który organizuje oddziały polskie, mające wystąpić na front i walczyć w szeregach rosyjskich o niepodległość ojczyzny.

Wypadki rozwijają się coraz szybciej. Rewolucję „bezkrwawą” zastępuje rewolucja bolszewicka, krew płynie ta sama, ale hasła są inne. Ruch narodowościowy staje się występkiem, zamiast niego występuje międzynarodowa ideologia klasowa. Praca polska w Rosji staje się niemożliwą. Równocześnie jednak budzi się krwawy odwet na równinach Syberji, a nieco później upada potęga Niemiec i traktat Wersalski kładzie podwaliny pod wolną Polskę.

Do Mandżurji dochodzi legenda o Więźniu Magdeburskim, entuzjastycznie witany na ulicach Warszawy, w Paryżu powstaje Komitet Narodowy, na Syberji Komitet Wojenny, a rozproszeni po froncie syberyjskim oficerowie i żołnierze polscy tworzą w Nowomikołajewsku osobną dywizję, która wchodzi do armji admirała Kołczaka pod nazwą piątej.

Kolonja żyje temi wiadomościami i do nich stosuje swoją działalność. Rada Polityczna przekształca się w Komitet Narodowy, na czele którego staje mecenas B. Hartung, główny radca prawny kolei; Komitet Wojenny również przysyła do Charbina swojego pełnomocnika i obydwie Komitety stają się oficjalnymi rzecznikami polskimi wobec władz rosyjskich, wydają paszporty, rejestrują ludność i uzyskują od Rosjan zwolnienie Polaków od służby wojskowej w szeregach rosyjskich.

Między Komitetami wywiązuje się mocny antagonizm i ostra emulacja. Tworzą się jak gdyby dwa kierunki: demokratyczny, opierający się na Syberji i reprezentowany przez Komitet Wojenny, i arystokratyczny, opierający się na Paryżu, subwencionowany przez organizacje amerykańskie i reprezentowany przez Komitet Narodowy. Staje się to nie z powodu różnicy przekonań, lecz z powodu składu

osobowego komitetów, gdyż tak się zdarzyło, że organizatorami Komitetu Narodowego byli ludzie zamożni i zajmujący wyższe stanowiska, a Komitet Wojenny powstał na Syberji za sprawą byłych jeńców wojennych, którzy, jeżeli nawet mieli stanowiska i środki, to w przeszłości, w Polsce. Pozatem Komitet Wojenny, będąc inicjatorem formowania się sił zbrojnych polskich na terenie syberyjskim, uważał siebie za naczelną instancję wojskową i na tem tle wszedł później w kolizję z dowództwem dywizji.

Odbywają się zjazdy, mające na celu dojście do porozumienia i ustalenie jednego frontu, ale realnego wyniku nie dają. Kolonja charbińska zostaje wciągnięta w wir tej działalności i również rozpada się na dwa obozy. Stronicy Komitetu Narodowego grupują się w Gospodzie Polskiej, stronicy Komitetu Wojennego zakładają nowe stowarzyszenie pod nazwą Gmina Polska.

Pomimo to obydwie Komitety funkcjonują z korzyścią dla sprawy polskiej, a w chaosie rosyjskim już sama ich obecność służy za pewną oporę dla obywateli polskich.

Działalność ówczesna kolonji tak tonie w powodzi ogólnej, że nie zawsze można ją stamtąd wyeliminować. Charbin w owym czasie zmienia się w wielki punkt centralny, w którym schodzą się nici z całej Syberji i Dalekiego Wschodu. Powstaje szereg organizacji społecznych, ratowniczych i zawodowych, różniących się między sobą więcej nazwami, niż kompetencją, gdyż wszystkie chciały robić i w miarę możliwości robiły wszystko. Powstaje również kilka pism codziennych i tygodniowych, kończących swoją egzystencję po kilku, najwyżej kilkunastu numerach.

Piąta dywizja, jak i cała armja Kołczaka, ma stały kontakt z Charbinem. Przyjeżdżają oficerowie w sprawach służbowych i intendenci po zakupy, w Charbinie i na stacji Mandżurja funkcjonują komendantury. Dzięki obecności wojsk oraz fachowych kierowników, zaczyna się rozwijać wśród młodzieży ruch harcerski i we wszystkich znaczniejszych osiedlach polskich od Nowomikołajewska do Pogranicznej tworzą się hufce harcerskie męskie i żeńskie. W Charbinie sztabem dla wszystkich tych wojskowych i cywilnych, starszych i młodzieży, oraz dla większości organizacji jest Gospoda Polska. Życie tu aż wre i fale wzburzonego kanału przelewają się przez sale tej instytucji.

Tak upływa rok 1918 i zbliża się ku końcowi jego następcą, rok 1919. Łamie się front admirała Kołczaka i w dzikim popłochu rzuca się do ucieczki ogromna masa ludności, w ten lub inny sposób związanej z rządem białych. Następuje odwrót całej armji, a w jej składzie i naszej piątej dywizji. Odwrót ten, dokonywany w warunkach strasznych, w trzaskający mróz syberyjski, przy wyciu wichrów i kانونadzie idących w trop wojsk czerwonych, czeka jeszcze na swojego historyka.

Podstępne rozbrojenie i niewola dywizji koło stacji Klukwiennaja okrywa żalobą kolonję, ale nie czas na smutki, gdyż oto przybywa do Charbina część wojsk,

którym udało się uniknąć niewoli. Powódź, która ogarnęła państwo rosyjskie, była tak straszna, a hekatomb ofiar, złożone na ołtarzu Molocha Równości, tak niezliczone, że zamiast płaczu po tych, co zginęli, w sercach ludzkich wzbierała radość z powodu tych, co się uratowali. Uratowało się zaś sporo, bo dobre półtora tysiąca ludzi, doświadczonych wodzów, dzielnych oficerów i dyscyplinowanych i świadomych swoich obowiązków żołnierzy.

Teren kolei był pierwszym miejscem, gdzie ludzie ci, żyjący przez tyle miesięcy pod groźbą strasznej śmierci, mogli znaleźć odpoczynek i ciepło rodzinne. Kolonja zaś charbińska, wierne dziecko swojej dalekiej zmartwychwstałej Matki, po raz pierwszy miała sposobność ujrzenia defilady wojsk, noszących jej godła i barwy.

Nie na czcnych sentymentach i okrzykach histerycznych budują ludzie potęgę mocarstwową ojczyzny, przeciwnie nawet, zbyt długie ich stosowanie nieraz bywa tej budowy hamulcem. Są jednak w życiu chwile, kiedy człowiek najbardziej zrównoważony nie może powstrzymać łez, a do takich chwil należało przybycie do Charbina i krótki tu pobyt wojsk polskich.

Pamiętam swoje wrażenia z tego okresu. Mieszkałem wówczas w mieście chińskim Cicikarze, pełniąc w dalszym ciągu funkcje przedstawiciela nieistniejącego już wówczas państwa rosyjskiego. Miasto leżało zdala od dróg, po których wtedy kroczyła historia, prasa charbińska dochodziła rzadko i nieregularnie, a w dodatku, przepełniona wiadomościami o klęsce Kołczaka, najmniej zajmowała się sprawami polskimi. Jeżeli więc nawet wiedziałem o klęsce pod Klukwiennaja, to tylko jako o fakcie bez żadnych komentarzy, i ani mi do głowy przyjsć mogło, żeby wojska polskie wkroczyły do terenu kolejowego. Łatwo więc wyobrazić sobie moje zdumienie, kiedy przez okno gabinetu służbowego ujrzałem idącego do biura młodego pana w popielatym mundurze i w czapce konfederatce z orzełkiem polskim. Myślałem, że mam halucynację i zacząłem przecierać sobie oczy, tymczasem młodzieniec wszedł do domu.

Był to oficer piątej dywizji, chorąży Bujak, rodem z Krakowa, którego dowództwo przysłało z Charbina celem wyjaśnienia, czy w obozie koncentracyjnym chińskim niema oficerów i żołnierzy polskich. W kilka dni potem przybył w tej samej sprawie porucznik Sztygier, również krakowiak, i spędził u mnie wieczór, śpiewając piosenki żołnierskie moim chłopakom. Byli to pierwsi i jedyni oficerowie polscy, przyjmowani przez chińskie władze w Cicikarze.

Widziałem potem wielkie miasta odrodzonej Ojczyzny, widziałem rewje wojsk na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie i wiele innych imponujących i wzruszających obrazów, ale żadne z doznawanych wtedy uczuć nie może dorównać wzruszeniu, jakiego doznałem na widok tego jednego tajemniczego oficera w konfederatce z orzełkiem, który jak duch zjawił się w parku dogorywającego konsulatu rosyjskiego w zapadłym mieście Mandzurji.

Nic więc dziwnego, że przybycie wojsk polskich do Charbina wywołało niezmierną radość i wielkie ożywienie w kolonji miejscowej. Pomimo smutnych okoliczności, które to przybycie wywołały, było to święto, wypadające tylko raz w życiu. Gości przyjęła Gospoda, a gospodarzami byli wszyscy, co mówili i czuli po polsku, bez różnicy przekonań i stosunków osobistych.

Święto wypadło podwójne, gdyż w tym samym czasie przybyła do Charbina i Polska Misja Syberyjska, wysłana z Warszawy do admirała Kołczaka. Na czele jej stał minister J. Targowski, a personel składał się z radcy legacyjnego barona Lago, konsula generalnego M. Morgulca, sekretarza legacyjnego hrabiego K. Ostrowskiego z małżonką, delegatką Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, z radcy Min. Przemysłu i Handlu K. Ilskiego, sekretarza konsularnego S. Łukaszewicza, znanego malarza K. Frycza i oficerów Rodkiewicza, Więckowskiego i księcia K. Radziwiłła.

Ponieważ rząd Kołczaka nie istniał już wówczas, Misja zatrzymała się w Charbinie i przystąpiła do zorganizowania repatrjacji wojsk i licznych rzesz uchodźców, oraz do przejęcia agend rozwiązujących się z jej przyjazdem komitetów Narodowego i Wojennego.

Minister Targowski zabawił w Charbinie niedługo i wraz z częścią personelu wyjechał do Tokio, gdzie objął stanowisko pierwszego przedstawiciela polskiego w Japonji. W Charbinie czas jakiś pozostawał radca K. Ilski w charakterze zastępcy Wysokiego Komisarza, główny jednak ciężar pracy organizacyjnej i repatrjacyjnej spadł na konsulat generalny, który pod kierownictwem konsula M. Morgulca stał się pierwszą placówką polską na terenie mandżurskim.

Z zasadniczych zarządzeń administracyjnych Wysokiego Komisarza zaznaczyć należy rozwiązanie Komitetów Narodowego i Wojennego i stworzenie komisji do stopniowej likwidacji ich działalności – powołanie do życia Komisji Powrotowej z p. K. Weberem na czele, której obowiązkiem miała być pomoc konsulatu w przeprowadzeniu repatrjacji i uzyskanie zgody władz chińskich na to, aby konsulat pod nazwą Delegacji do Repatrjacji i Opieki nad Polakami w Mandżurji i Mongolji mógł stale i oficjalnie funkcjonować w Charbinie.

Cały rok 1920 przeszedł pod hasłem repatrjacji. Tłumy ludzi pragnących wyjechać do kraju zapełniały biura konsulatu, Komisji Powrotowej i instytucyj społecznych. Czasy były takie, że nie tylko uchodźcy bez środków, ale i ludzie zamożni, jadący na swój koszt, musieli korzystać z pośrednictwa konsulatu dla uzyskania miejsc na statkach. Wojna i rewolucja rosyjska wytrąciły cały świat z równowagi, komunikacja z Europą odbywała się nieregularnie, a nabycie biletów przez osoby prywatne było prawie niemożliwe.

Tymczasem gorączka repatrjacyjna ogarnęła wszystkich Polaków. Nie licząc uchodźców, których liczba stale wzrastała, rejestrowali się w Komisji Powroto-

wej liczni urzędnicy i pracownicy kolejowi, którzy, ogarnięci chęcią zobaczenia niepodległej Ojczyzny, porzucali dobrze płatne posady, zabierali z kasy kolejowej swoje oszczędności i należności, zwijali wieloletnie gospodarstwa i wyruszyli w długą podróż morską.

Kolej, zrujnowana przez spadek pieniędzy rosyjskich i przez panujący na terenie chaos, nie mogła zaspokoić wszystkich pretensyj swoich odjeżdżających pracowników, wynikały więc skomplikowane sprawy, nieporozumienia i skargi, w których brały udział i instytucje społeczne i związki zawodowe, a zwłaszcza konsulat. Celem należytego informowania mniej inteligentnych kolejarzy w kwestjach ich rozrachunków z koleją, funkcjonowała czas jakiś przy konsulacie komisja prawna, złożona z miejscowych prawników Polaków.

Najspokojniej odbyła się repatrjacja wojskowa. Większa część wojska wyjechała na początku roku specjalnie wynajętym statkiem „Jarosław”, reszta wkrótce potem statkiem „Woroneż”. Od ich wyjazdu w Charbinie pozostali tylko spóźnieni oficerowie i żołnierze, którzy w ten lub inny sposób wydobywali się z niewoli bolszewickiej i przekradali się do Mandżurji. Tych wysyłało specjalnymi grupami, w miarę jak się tworzyły.

Repatrjacja cywilna była o wiele bardziej skomplikowana i trudna, już chociażby dlatego, że bezpłatnych i ulgowych kandydatów było znacznie więcej, niż pieniędzy na ten cel przeznaczonych. Wyszedł więc w maju statek „Brandenburg”, wioząc kilkaset osób, a następnie, w pewnych odstępach czasu aż do końca roku, wyjeżdżały partje, od kilkunastu do kilkudziesięciu osób liczące, statkami japońskimi, na których konsulat zakupywał odpowiednią ilość miejsc. W końcu roku wyczerpał się fundusz repatrjacyjny, posiadany przez konsulat i w związku z tem skończyła się repatrjacja masowa za pieniądze z tego źródła.

Pomimo dotkliwej straty, jaką poniosła kolonja przez wyjazd do Polski wielu zamożniejszych członków i wybitniejszych działaczy społecznych, działalność jej w roku 1921 przedstawia się jeszcze dosyć poważnie. W gimnazjum, liczącym około dwustu uczniów obojga płci, pracuje kilku fachowych nauczycieli, rozbitków rewolucji, działa rada opiekuńcza i komitet rodzicielski, w Gospodzie odbywają się posiedzenia Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża, posiadającego schronisko dla biednych w dawnych koszarach wojsk rosyjskich, rozwija się hufiec harcerski i tworzy się nowy Związek Młodzieży, mający na celu polszczenie zrusyfikowanych uczniów Polaków, kończących szkoły rosyjskie.

Oprócz tego funkcjonuje Gmina Polska, grupująca elementy niechętne Gospodzie i prowadząca bursę dla kilkudziesięciu sierot i biednych dzieci w domu parafjalnym. Nakoniec w ten lub inny sposób wciąż przypomina o sobie ogromna masa uchodźców, poczęści znajdująca się na utrzymaniu konsulatu i instytucyj społecz-



nych, poczęści rozproszona po całym mieście i zarabiająca na życie czem się da i jak się da, ale stając do apelu jak jeden mąż w razie pogłoski o możliwym wyjeździe.

Ażeby zakończyć rok 1921, wspomnę jeszcze o jednym wydarzeniu, które miało ważne następstwa w życiu miejscowej kolonji. W czerwcu odwiedził Charbin delegat apostolski, arcybiskup de Guebriant, odbywający wizytację parafij na Dalekim Wschodzie. Podejmowany z niezwykłą serdecznością przez kolonję, wyraził zadowolenie z polsko-francuskiej współpracy na gruncie katolickim i oznajmił, że oceniając należycie rolę i działalność Polaków na Dalekim Wschodzie, ma zamiar poprzeć w Rzymie sprawę założenia diecezji Władystockiej z biskupem Polakiem na czele i dołączenia do niej parafji charbińskiej.

Z upływem roku 1921 kończy się, że się tak wyrażę „święteczny” okres działalności kolonji miejscowej i nastają czasy powszednie. Nie byłoby w tym nic smutnego, gdyż powrót do pracy codziennej po interesujących wrażeniach świętecznych nie jest pozbawiony pewnego uroku, gdyby na przeszkodzie do tej pracy nie stały dwie okoliczności. Pierwszą z nich była obecność w Charbinie licznych rzesz uchodźczych, z którymi niewiadomo było co robić, drugą – dysproporcja pomiędzy planami i rozmachem społecznym kolonji a jej rzeczywistymi możliwościami.

Sprawa uchodźców w samej rzeczy przedstawiała się bardzo groźnie, a co gorsza, napozór beznadziejnie. O powrocie morzem mowy być nie mogło z powodu zupełnego braku funduszy, tak u samych uchodźców, jak i u kolonji i konsulatu, droga zaś przez Rosję Sowiecką była zamknięta, a jakkolwiek poselstwo nasze w Moskwie czyniło starania o uzyskanie pozwolenia władz sowieckich na przejazd eszelonów z uchodźcami, nie dawały one narazie żadnych wyników.

Oprócz wielu uchodźców, znajdujących się całkowicie na utrzymaniu konsulatu i kolonji, było sporo i takich, którzy posiadali pewne fundusze, stale jednak zmniejszające się, w miarę tego, jak się przedłużał przymusowy pobyt w Charbinie. Było więc do przewidzenia, że dłuższy okres takiej egzystencji zmieni i tę najmniejszą część uchodźców w gromadę nędzarzy.

Obawa ta górowała we wszystkich przejawach ówczesnego życia społecznego i wytwarzała w niem niezdrowy ferment.

Do wzmocnienia się tego fermentu przyczyniała się i druga okoliczność. Fale powodzi, które wzburzyły spokojną powierzchnię kanału, opadły z wyjazdem wojsk i repatriantów; na całym terenie ustawał kontrewolucyjny chaos rosyjski, a rozpoczął się ciężki i trudny okres zastosowywania się do wymagań nowych gospodarzy – Chińczyków; siły intelektualne i finansowe kolonji znacznie się zmniejszyły, ale rozpęd z lat rewolucji i pobytu w Charbinie przejściowych czynników na szerszą skalę, nadających pracy kolonji znacznie rozszerzony zakres lokalny, pozostał taki sam. Trudno więc było ludziom zgodzić się na powrót do dawnej, skromnej egzystencji.

Działalność w dalszym ciągu, ale już przeważnie na papierze lub tylko w osobach prezesów, cały szereg organizacji, tworzyły się szerokie, nieziszczalne plany w rozmaitych dziedzinach życia, a każdy taki plan, każda nowa, chociażby fantastyczna, myśl, wysunięta na forum społeczne, niezmiennie znajdowały gorących, aczkolwiek platonicznych, stronników przede wszystkim wśród uchodźców, którzy, rozporządzając czasem aż do zbytku i starając się ze wszystkiego wyciągnąć chociażby surogat rozwiązania dręczącej ich zasadniczej kwestji powrotu do kraju, tłumnie przybywali na wszystkie zebrania i tworzyli tam imponujące audytorja.

Z powodów niezupełnie dla mnie jasnych, prawdopodobnie z poczucia obowiązku, brali udział w tych zebraniach i ludzie poważni, trawiąc na nich całe wieczory.

Rozpatrywano więc projekt założenia wielkiego towarzystwa handlu z Polską, nie mając żadnych danych ani co do stanu ówczesnego przemysłu polskiego, ani co do warunków transportowych; debatowano nad przyłączeniem się do podobnego towarzystwa, powstającego we Władywostoku w chwili, kiedy dni rządzącej tam władzy antysowieckiej były już policzone; i poważnie na kilku zebraniach roztrząsano kwestję zakupienia przez towarzystwo akcyjne, złożone ze wszystkich uchodźców, statku, na którymby mogli oni powrócić do kraju, a którego dalsza eksploatacja miała zapewnić każdemu z nich znaczny dochód.

Była to zemsta opadających fal powodzi rewolucyjnej nad spokojnymi brzegami kanału.

Gospoda Polska i gimnazjum im. H. Sienkiewicza w dalszym ciągu prowadziły swoją zasadniczą pożyteczną pracę, ale stan finansowy obu tych instytucji, w związku z ogólnym zubożeniem kolonji, uległ znacznemu pogorszeniu.

Pewne ożywienie wywołała częściowa repatrjacja, dokonana przez p. A. Bielkiewiczową, która po krótkim pobycie w Japonji potrafiła tak przychylnie usposobić opinię publiczną dla uchodźców polskich z Syberji i Dalekiego Wschodu, a szczególnie tak ją zainteresować i wzruszyć losem dzieci, że Japoński Czerwony Krzyż wyasygnował znaczną sumę na przewiezienie dwustu dzieci wygnańczych przez Japonję do Polski, co też zostało wykonane w sierpniu 1922 roku.

Odciażyło to w znacznym stopniu bursę i schronisko Czerwonego Krzyża, ale dla głównej masy kandydatów do repatrjacji wielkiego znaczenia nie miało, gdyż z sześciuset osób zarejestrowanych na pierwszą kolejkę tylko czternaście wyjechało z dziećmi w charakterze ich opiekunów i dozorców.

Tymczasem na instytucje polskie zaczęły zwracać uwagę miejscowe władze chińskie, które po ostatecznym objęciu administracji terenu starannie wyszukiwały, czy nie pozostały w posiadaniu cudzoziemców nieeksterytorjalnych jakie instytucje, których istnienie mogłoby sprzeciwiać się suwerennym prawom chińskim. Robiono to nieumiejętnie, poomacku, gdyż nowa administracja sama dopiero zaczęła uczyć się rządzić w warunkach różniących się od zwykłych chińskich. To

też gdy naczelnik policji wydał rozkaz, aby wszystkie kluby i hotele płaciły określony podatek od dochodów na rzecz policji, podwładni jego zażądali, ażeby Gospoda Polska, jako klub, płaciła miesięcznie trzysta dolarów miejscowych. Było to równoznaczne z zamknięciem Gospody, która ledwie była w stanie opędzać konieczne wydatki bieżące; ale żadne perswazje tej treści, że Gospoda nie jest klubem, lecz instytucją kulturalno-oświatową, utrzymującą szkołę, i że żadnych dochodów oprócz komornego za wynajęte lokale nie ma, nie działały wcale na władze chińskie. Na wszystkie argumenty wykonawcy władzy suwerennej odpowiadali: albo zapłacicie, albo prezes wasz pójdzie do kozy.

Dopiero ówczesnemu konsulowi Pindorowi udało się z wielkim zachodem i przy pomocy miejscowego urzędu dyplomatycznego ocalić Gospodę od tego niespodziewanego zamachu.

Jednym z niewielu wydarzeń dodatnich, jakie miały miejsce w tym smutnym na ogół roku, było założenie przez ks. proboszcza W. Ostrowskiego pisma „Tygodnik Polski”, które wychodzi do dziś dnia i jest jedynym pismem polskim na terenie Azji.

Następne trzy lata przechodzą w nastroju mniej więcej jednakowym, kolonja stale się zmniejsza i biednieje, coraz ktoś z zamożniejszych wyjeżdża, znikają instytucje papierowe, ale i rzeczywistym coraz trudniej wiązać końce z końcami. W szczególnie ciężkiej sytuacji znajduje się gimnazjum, które, aczkolwiek bardzo uczęszczane z powodu otrzymania od naszego Ministerstwa Wyznań i Oświecenia praw gimnazjów państwowych w Polsce, stale pracuje ze znacznym deficytem, gdyż większość rodziców nie posiada środków na opłacenie nauki dzieci.

W roku 1923 przyjeżdża do Charbina Delegat Apostolski w Chinach mgr. Constantini i dokonywa konsekracji ks. K. Śliwowskiego na biskupa diecezji Władystockiej, oraz potwierdza obietnicę arcybiskupa de Guebriant, że interesy i prawa kolonji polsko-katolickiej w Charbinie zostaną przez władze kościelne wzięte pod należytą uwagę. Ks. biskup wkrótce po konsekracji wyjeżdża do Władystocku. Nastaje wreszcie upragniony moment załatwienia sprawy uchodźców, którzy przez ten czas zdążyli zorganizować się w stowarzyszenie, co znacznie ułatwiło porozumiewanie się z nimi. Dzięki energicznej akcji znanej działaczki społecznej, p. S. Sempołowskiej, popartej przez poselstwo w Moskwie, udało się uzyskać od władz sowieckich pozwolenie na ulgowy przejazd eszelonu uchodźców przez Rosję.

Przy pomocy konsulatu i kolonji okazało się, że można wysłać sporą liczbę i takich osób, które albo wcale nie posiadały środków, albo posiadały niewystarczające. Zabrało to wiele czasu i kłopotów, ale wreszcie w lecie 1924 roku eszelon uchodźców, w liczbie trzystu kilkudziesięciu osób, wyjechał przez Rosję do Polski.

W ten sposób sprawa repatriacji, chociaż nie zakończona ostatecznie, przestała być groźną.

W tym samym roku rokowania w sprawie traktatu z Chinami, prowadzone poprzednio przez poselstwo w Tokio, zostały powierzone kierownikowi placówki charbińskiej, delegatowi Rzeczypospolitej Pindorowi.

Rok następny 1925, chociaż może najcięższy dla kolonji zarówno pod względem finansowym jak i politycznym, był zarazem niejako zwrotem ku ostatecznej stabilizacji jej sił i warunków. W roku tym przeżyła ona ostatnie konsekwencje lat rewolucji i wstąpiła na drogę normalnej i odpowiadającej jej siłom i środkom pracy.

Pierwszą z tych konsekwencji było życzenie nowej administracji sowieckiej, przybyłej do Charbina wskutek porozumienia z Chinami w Mukdenie w roku 1924, pozbycia się licznego personelu urzędniczego, składającego się z białych Rosjan. Naczelnik kolei wydał okólnik, w którym oznajmiał, że osoby nie posiadające obywatelstwa chińskiego lub sowieckiego nie mogą, na zasadzie umowy Mukdeńskiej, pozostawać w służbie kolei i powinny albo uzyskać jedno z tych obywatelstw, albo podać się do dymisji. Cios ten, wymierzony w białych Rosjan, trafił i w Polaków, których jeszcze kilkuset służyło na kolei. Nieznaczną część ich, z powodów materialnych, uczyniła zadość pierwszemu żądaniu i zaopatrzyła się w paszporty chińskie lub sowieckie, ale większość nie zgodziła się na wyrzeczenie się obywatelstwa polskiego i opuściła zajmowane posady.

Ponieważ było rzeczą zupełnie jasną, że Polacy padli ofiarą walki, która wcale ich nie dotyczyła, władze sowieckie okazały w stosunku do nich pewne względy i na interwencję konsulatu udzieliły im bezpłatnego przejazdu do granicy polskiej. Przy tej sposobności konsulat dołączył do tej partji drugą, płatną, którą uformował z pozostałych w Charbinie uchodźców. Znowu najbiedniejsi otrzymali subwencje od konsulatu i kolonji, i w lecie 1925 roku wyruszył do Polski ostatni eszelon repatriantów, składający się z dwustu kilkudziesięciu kolejarzy z rodzinami i ze stu kilkudziesięciu uchodźców. Skutkiem tego repatriacja, jako jedno z domagających się rozwiązania zagadnień kolonji, istnieć przestała.

Znaczne zmiany zaszły w tym czasie i w administracji kościelnej. Na Przystani otwarto nowy kościół, którego proboszczem został wikary pierwszego kościoła, ks. A. Leszczewicz. Staraniem jego przy kościele powstała szkołka bezpłatna początkowa dla biednych dzieci. Następnie przybył nowomianowany Administrator Apostolski dekanatów syberyjskich, ks. G. Piotrowski, który, nie mogąc dostać się na Syberję, zamieszkał w Charbinie. Pod jego opiekę przeszło małe seminarjum im. św. Karola, przeniesione z Władywostoku z powodu prześladowań bolszewickich, i kościół unicki, rozpoczynający swoją działalność na tutejszym terenie.

Szczególnie ciężkim był ten rok dla gimnazjum i szkoły przy kościele. Wciąż wzrastający deficyt skłonił założyciela gimnazjum ks. W. Ostrowskiego do wyjazdu do Ameryki i Polski w celu zebrania środków, a po jego wyjeździe sprawy poszły jeszcze gorzej, gdyż równocześnie wyjechali do Polski dwaj najwybitniej-

si działacze na niwie oświatowej: dyrektor gimnazjum S. Janiszewski i sekretarz rad pedagogicznej i opiekuńczej, nauczyciel T. Szukiewicz.

Nastaje czas przygnębienia i wegetacji w całym życiu polskim w Charbinie. Wojny domowe, trwające stale na terenie Chin, doprowadzają do stanu napięcia i stosunki na terenie. Władze miejscowe w walce z bolszewizmem i w związku ze stale podrażnioną ambicją „suwerenną” mało robią różnicy pomiędzy Rosjanami a innymi narodowościami, których nie obejmują traktaty. Dostaje się więc za cudze grzechy i Polakom. Pozwolenia na urządzenie wieczorów zdobywa się z trudnością, jeżeli zaś chodzi o wystawienie sztuki polskiej, następuje odmowa pod pretekstem, że w policji nikt nie rozumie po polsku i nie można stwierdzić, czy w sztuce niema czego nieodpowiedniego.

Słabnie więc tempo życia społecznego w Gospodzie, a gimnazjum, dręczone stałym niedoborem, działa nerwowo i niesystematycznie.

Są to jednak już ostatnie smutne chwile. Rok 1926 wprowadza, dzięki pobytowi w Pekinie delegata pełnomocnego Rzeczypospolitej p. Pindora i prowadzonym przezeń rokowaniom traktatowym, pewne zmiany na lepsze w stosunku władz miejscowych do kolonji, a nawiązane przez placówkę miejscową stosunki osobiste pozwalają je utrwalić. Następnie okazana przez ks. G. Piotrowskiego pomoc gimnazjum usuwa narazie groźbę katastrofy finansowej i życie tej uczelni zaczyna wchodzić na tory normalne.

W roku 1927 wraca ks. W. Ostrowski ze znaczną, uzbieraną w Ameryce sumą, a równocześnie ks. G. Piotrowski zostaje mianowany wikarjuszem generalnym Charbina, ponieważ biskup K. Śliwowski, zamknięty we Władywostoku, nie może zajmować się sprawami parafji charbińskiej.

W tym czasie działalnością oświatową i ratowniczą kolonji charbińskiej zaczyna się interesować Rząd Polski i udziela gimnazjum znacznej pomocy materialnej w postaci etatów nauczycielskich, płatnych w dolarach amerykańskich. Etatów tych obecnie gimnazjum posiada osiem, a szkoły początkowe dwa. W ten sposób Rząd opłaca lwią część wydatków tych uczelni; resztę pokrywa opłata za naukę, a kościół w osobie proboszcza daje lokal i płaci dodatkowe wynagrodzenie dyrektorowi, które, mówiąc nawiasem, obecny dyrektor p. Janiszewski (objął na nowo funkcję dyrektora w roku 1928) w ostatnim roku całkowicie przelał do kasy gimnazjum, jako opłatę za naukę biednych uczniów.

Ks. Administrator, jako zakonnik, niechętnie widział koedukację w gimnazjum i po objęciu władzy ułożył projekt podziału uczelni na męską i żeńską. Ponieważ jednak, ze względu na etaty państwowe i wypływającą z nich konieczność uzyskania dla takiej reformy zgody czynników rządowych, nie okazało się to rzeczą możliwą, powziął plan wybudowania konwentu dla dziewcząt, na wzór już istniejących w portach chińskich zakładów tego rodzaju.

Zabrał się do dzieła z wielką energią i w rok niespełna stanął na gruncie kościelnym piękny gmach piętrowy, który objęły w posiadanie przybyłe w tym celu z Polski Siostry Urszulanki. Konwent zaczął działać w październiku 1928 roku, i tu właśnie można było raz jeszcze stwierdzić prawdziwość przysłowia: „należy siedem razy odmierzyć, zanim się raz odkroi”.

Konwent taki byłby cennym nabytkiem dla każdej kolonji cudzoziemskiej, z wyjątkiem polskiej, a to z powodu specjalnych warunków jej istnienia i postawionych sobie przez nią celów. Zbyt jeszcze bolą rany zadane przez długą niewolę i sporo czasu upłynie, zanim język rosyjski będzie miał dla Polaków takie samo znaczenie, jak każdy inny, a nie będzie przypominać okresu, w którym znajomość jego była obowiązkową i zabijała lub paczyła język ojczysty.

Cała więc działalność kolonji polskiej w dziedzinie kulturalno-oświatowej polegała w latach caryzmu na ukrytej walce z językiem rosyjskim, a w czasie od odzyskania niepodległości na zacieraniu wszelkich śladów i naleciałości jego, zarówno u starszego jak i u młodszego pokolenia polskiego. Pod tym względem systematycznie działały szkoły i gimnazjum, na ten punkt kładły w swojej działalności specjalny nacisk stowarzyszenia i organizacje społeczne.

Powstanie zatem uczelni, do której wstąpiło około dwustu Rosjanek, a tylko kilkadziesiąt Polek i której celem miała być propaganda unji wśród społeczeństwa rosyjskiego, nie mogło być rozumiane przez kolonję inaczej, jak zamach na prowadzoną przez nią pracę. Pomimo że założycielem był Polak i kierowniczkami również Polki, nie umiejące nawet mówić po rosyjsku, większość kolonji uważała, że przewagę w uczelni zdobędzie język rosyjski i że uczące się tam Polki ulegną wynarodowieniu. Nad tem, że uczelnia taka, działająca pod flagą polską, stanie się jednak potężnym czynnikiem propagandowym dla Polski w tutejszych sferach chińskich i cudzoziemskich, mało kto się zastanawiał, jak również małą wagę przywiązywano do zapewnienia założyciela i sióstr, że Polki w konwencie będą otrzymywały wychowanie narodowe.

Ponieważ nie było instancji, któraby wogóle mogła zabronić władzy kościelnej postępować, jak ona uzna za stosowne, przeto skończyło się na wzajemnym rozdrażnieniu i krótkiej polemice w pismach; to jednak rozdrażnienie wniosło do spokojnej i celowej pracy kolonji bakterje trujące, których dalszy rozwój może tylko wyrządzić szkodę sprawie polskiej na Dalekim Wschodzie.

Równocześnie ze sprawą konwentu powstaje sprawa parceli kościelnej, na której go zbudowano i na której znajduje się kościół i gimnazjum. Parcela ta została przez ks. Piotrowskiego zarejestrowana u władz chińskich jako własność kościoła czy misji katolickiej (po chińsku pomiędzy temi wyrazami niema różnicy), co znowu wywołało ostry sprzeciw pewnych sfer kolonji, upatrujących w tym akcie

uszczerplenie polskiego dorobku. Następuje nowe silne zadrażnienie, tembardziej przykre, że bezcelowe, jako wywołane przez czynniki niekompetentne.

Ostateczne rozwiązanie sprawy konwentu i parceli oraz zupełne odseparowanie działalności unickiej od kościoła polskiego w Mandżurji stanowią najważniejsze zagadnienia nasze na terenie tutejszym i od nich zależeć będzie dalszy spokojny rozwój kolonji.

Na zakończenie pozwolę sobie naszkicować kolonję polską w Mandżurji w stanie, w jakim znajduje się obecnie. Pomimo że nie była dokonana rejestracja wszystkich Polaków tu zamieszkałych, można z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że liczba ich na całym terenie dochodzi do dwóch tysięcy pięciuset osób. Dobra połowa ich mieszka w Charbinie, a reszta na linii kolei. Zamieszkali w Charbinie dzielą się na kilka grup, z których jedna, kilkaset osób licząca, bierze taki czy inny udział w życiu kolonji, od czynnej pracy społecznej do obecności na wieczorach i obchodach polskich lub posyłania dzieci do szkół polskich. Grupa następna manifestuje swoją polskość tylko w kościele lub w organizacjach z charakterem ściśle kościelnym, a trzecia, składająca się z ludzi, posiadających paszporty sowieckie, boi się lub nie chce okazywać swojej polskości wogóle.

Analizując pierwszą, a poczęści i drugą grupę, muszę zaznaczyć, że stanowią one naogół żywioł bardzo sympatyczny i posiadający wszelkie dane do rozwoju w pożytecznym dla Ojczyzny kierunku. Nie dają się tu odczuwać ani różnice majątkowe, ani intelektualne, zupełny brak partij politycznych, a wspólnem dla wszystkich hasłem jest miłość Ojczyzny i chęć pracy dla niej w skromnym zakresie lokalnym. Pod względem zawodów i zatrudnień dzielą się te dwie grupy na kupców, przedstawicieli handlowych, przemysłowców, urzędników i pracowników różnych przedsiębiorstw polskich i cudzoziemskich, emerytów kolejowych, właścicieli nieruchomości (przeważnie niewielkich) i rzemieślników różnego rodzaju. Do grupy trzeciej należą wyłącznie urzędnicy i pracownicy kolei Chińskiej Wschodniej. Jest również sporo młodzieży, rwącej się do Polski i marzącej o niej jak „o szklanych domach kuzyna Baryki”. Naogół jest to materiał, z którego umiejętna ręka może stworzyć piękne dzieło.

Postawione na trwałych podstawach gimnazjum garnie do siebie coraz to szersze zastępy polskie; takąż rolę w stosunku do starszego pokolenia gra Gospoda Polska, wyzwolona dzięki pomocy Rządu z trudności finansowych; ale poza ruchem ideowym, wytworzonym przez te instytucje, zaczyna się kolonja zdobywać i na kroki realne w dziedzinie, której rozwój jest obecnie równoznaczny ze wzrostem potęgi państwa. Mam tu na myśli dziedzinę ekonomiczną.

Otóż i pod tym względem kolonja tutejsza staje się, jeżeli nie poważnym czynnikiem w rozwoju naszej ekspansji gospodarczej na Dalekim Wschodzie, to przynajmniej cennym informatorem dla polskich sfer przemysłowo-handlowych, któ-

reby się rynkiem mandżurskim zainteresować chciały. W tym celu miejscowi przemysłowcy i kupcy polscy połączyli się w związek i pracują pod gościnnym dachem Gospody Polskiej, mając nadzieję rychłego przekształcenia się w Polsko-Chińską Izbę Handlową.

Anglja, władczyni mórz, posiada oprócz wielkich dominjów i bogatych kolonij maleńkie wysepki w różnych punktach oceanów, służące za stacje węglowe przepływającym okrętom angielskim.

Nie przeceniajmy znaczenia kolonji mandżurskiej, ale też strzeżmy się jej niedoceniać. Jest to maleńka, ale czysto polska wysepka węglowa, gdzie okręty – kupcy polscy – zawsze będą się czuli u siebie i gdzie w życzliwym środowisku będą mogli zaopatrzyć się w węgiel, w postaci informacji, wskazówek i doświadczenia.



## POLSKA–CHINY

Włodzimierz Cieciora

### **OPIS ZNISZCZENIA POLSKI LIANG QICHAO Z 1896 ROKU I NARODZINY POLSKIEGO TOPOSU W CHIŃSKIM DYSKURSIE REFORMISTYCZNYM**

#### **Wstęp**

Potężne niegdyś imperium dynastii Qing, niekwestionowany wcześniej hegemon w regionie Azji Wschodniej i dużej części Azji wewnętrznej, w XIX w. zaczęło się chylić ku upadkowi. Narastające problemy wewnętrzne cesarstwa spotęgowała dodatkowo militarna i gospodarcza ekspansja mocarstw zachodnich, której pierwszymi aktami były wojny opiumowe. Dynastia Qing nie potrafiła skutecznie przeciwdziałać postępującemu osłabieniu własnej pozycji wraz z narzucaniem jej, począwszy od 1841 r., kolejnych traktatów, nazwanych później przez historyków nierównoprawnymi. Porażka w wojnie z Francją w latach 1884–1885 i dotkliwa klęska w starciu z bagatelizowaną wcześniej, lecz szybko modernizującą się Japonią w konflikcie z lat 1894–1895 doprowadziły do załamania prestiżu panującej dynastii i wzmocnienia się tendencji reformatorskich wśród części urzędniczego establishmentu. Dwie przegrane w ostatnich dekadach XIX w. wojny wykazały nieskuteczność wcześniejszych wysiłków części chińskich elit na rzecz wzmocnienia kraju w drodze selektywnego przyjmowania technologicznych rozwiązań zachodnich przy równoczesnym odrzuceniu ich intelektualnego i kulturowego podłoża. Kierujący się zasadą: „zachodnia nauka do użytku praktycznego, chińska nauka jako podstawa” (*xixue wei yong, zhongxue wei ti*) ruch „samoumocnienia” (*zhiqiang yundong*), zapoczątkowany po drugiej wojnie opiumowej w 1861 r. i realizowany pod przywództwem takich urzędników konfucjanistów jak Li Hong-

zhang (李鴻章, 1823–1901), w wyniku powyższych wydarzeń, a szczególnie klęski w wojnie z Japonią, utracił wiarygodność<sup>1</sup>.

Porażkę „samoumacniania” próbowała naprawić nowa generacja chińskich intelektualistów, postulująca odważniejsze reformy polityczno-społeczne i śmielej podchodząca do swoich zachodnich inspiracji. Reformatorzy nowego typu postulowali już nie tylko konieczność uczenia się zachodnich technologii, lecz również dogłębne studia nad zachodnimi kulturami, historią i ustrojami politycznymi. Wyróżniali się wśród nich pochodzący z Kantonu Kang Youwei (康有為, 1858–1927) oraz jego uczeń Liang Qichao (梁啟超, 1873–1929)<sup>2</sup>.

Działalność reformatorów, takich jak Kang i Liang, zaowocowała powstaniem wielu tekstów, polemik i apeli do władz i doprowadziła do stworzenia nowego rodzaju dyskursu, nieobecnego wcześniej w Chinach. Stał się on w dużej mierze podglebiem późniejszych rewolucyjnych zmian, nie tylko politycznych, ale i kulturowo-społecznych. W odróżnieniu od hermetycznej i zapatrzonej w tradycję narracji wcześniejszych konfucjanistów nowe dyskusje niosły bogactwo informacji o świecie zewnętrznym. Autorzy wykorzystywali je do demaskowania przyczyn słabości państwa, dynastii i społeczeństwa oraz sięgali po wiele narzędzi retorycznych, odwołujących się do doświadczeń innych krajów, które miały stanowić pozytywny lub negatywny przykład dla Chin w ich drodze ku reformom oraz odbudowie pozycji i prestiżu. Działaniom tym towarzyszyło tworzenie nowego słownictwa, potrzebnego do opisu nieznanych wcześniej w literaturze chińskiej zjawisk, instytucji i procesów<sup>3</sup>.

Intelektualne związki łączące dużą część środowiska reformatorów powodowały, że idee oraz towarzyszące im neologizmy, powtarzane w kolejnych artykułach publikowanych w reformatorskich periodykach, szybko zdobywały popularność i zdomawiały się w powstającym nowym języku. Mimo niepowodzeń reformatorów, szybko zepchniętych do defensywy przez konserwatywny element w państwie, koncepcje stworzone przez nich w ostatnich latach panowania dynastii Qing zakorzeniły się na tyle głęboko, że ich rola w późniejszej historii Chin jest trud-

<sup>1</sup> W polskich badaniach sinologicznych obszerne omówienie ruchu samoumacniania w jego militarnym wymiarze można znaleźć w pracy Krzysztofa Gawlikowskiego, *Chiny wobec Europy*, Ossolineum, Wrocław 1979.

<sup>2</sup> Szerzej o intelektualnym tle tych postulatów oraz o ich późniejszych konsekwencjach i współczesnych konotacjach, nie tylko w Chinach, patrz K. Gawlikowski, *Procesy okcydentalizacji Chin oraz innych krajów Azji Wschodniej i ich stosunek do cywilizacji zachodniej*, [w:] Adam Jelonek (red.), *Wietnamczycy: system wartości, stereotypy Zachodu*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004, s. 26–86.

<sup>3</sup> Patrz Federico Masini, *Formation of Modern Chinese Lexicon and Its Evolution Towards a National Language: The Period from 1840 to 1898*, „Journal of Chinese Linguistics Monograph Series” 1993, nr 6.

na do przecenienia. Dzięki pismom reformatorów chińskie elity zaczęły się uczyć nowego sposobu myślenia o świecie oraz o miejscu w nim ich kraju i cywilizacji. Choć z czasem kolejne pokolenia chińskich intelektualistów znalazły inne inspiracje i wypracowały odrębne koncepcje rozwiązania chińskich problemów, spychając umiarkowanych reformatorów, takich jak Kang i Liang, w cień, to wciąż w sensie intelektualnym pozostawały ich „dłużnikami”. Pisma tych dwóch autorów i ich środowiska były najczęściej pierwszymi źródłami wiedzy o świecie zewnętrznym dla przyszłych rewolucjonistów oraz uczyły ich krytycznego podejścia do własnej tradycji i kultury.

W inicjowanej przez Kanga i Lianga dyskusji o problemach Chin i świata, która rozgorzała na przełomie wieków, ważną rolę odgrywały historie „państw upadłych” lub „martwych” (*wangguo* 亡國). Były to państwa, które przestały istnieć z powodu braku reform, indolencji swoich elit i agresji zewnętrznej. Miały być zatem negatywnymi punktami odniesienia dla Chin, umoralniającymi przykładami tragicznych konsekwencji upartego trwania przy źle pojmowanej tradycji i odmawiania dostosowania się do zmieniającego się świata. Obok takich krajów, jak: Indie, Annam, Korea, Filipiny i Hawaje, szczególne miejsce w tym dyskursie zajęła Polska<sup>4</sup>. Rozbiory Rzeczypospolitej stały się szczególnie przemawiającym do wyobraźni wykształconych Chińczyków przykładem przerażających konsekwencji braku reform.

Przekazując swoim czytelnikom wiedzę o upadłych i skolonizowanych krajach oraz ich tragicznych doświadczeniach, autorzy przyczyniali się do nowego postrzegania miejsca Chin na świecie. Państwo Środka było w nim już tylko jednym z wielu elementów skomplikowanego systemu międzynarodowego, a nie jego „środkiem”. Choć oczywiście dla Chin najważniejszymi punktami odniesienia na arenie światowej były mocarstwa, z których ekspansją zmagaly się na swoim terytorium, to reformistyczny dyskurs pomógł zadomowić się w świadomości chińskiej również państwom i narodom, z którymi Chińczycy nie mieli wcale kontaktu lub mieli go wyłącznie w marginalnym zakresie. Przyczyniło się to do powstania w Chinach, jak określiła to amerykańska badaczka Rebecca E. Karl, „świadomości nowej globalności”<sup>5</sup>.

Uświadomienie sobie tej globalności, będące efektem nowej wiedzy o geografii, geopolityce i historii innych państw i regionów, nie tylko umożliwiło zredefiniowanie miejsca Chin w świecie, ale i zrodziło chiński nacjonalizm. W ramach tego nurtu Chiny były państwem narodowym, a nie uniwersalistyczną cywilizacją.

<sup>4</sup> Rebecca E. Karl, *Staging the World. Chinese Nationalism at the Turn of the Twentieth Century*, Duke University Press, Durham 2002.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 10–12.

cją, jak przyjmowano od wieków w konfucjańskim kulturalizmie<sup>6</sup>. „Świadomość globalności” i nacjonalizm, zjawiska zrodzone poza Chinami, łatwiej zadomowiły się w chińskiej umysłowości dzięki wykorzystaniu do ich tłumaczenia przykładów suwerennych dawniej państw skolonizowanych i zdominowanych przez imperializm. Stało się tak, ponieważ chińscy intelektualiści uznali, że to właśnie w tych przestrzeniach najwyraźniej i najostrzej objawiały się w ówczesnym świecie związki między „globalną nierównością” państw i nowoczesnością, pomiędzy nacjonalizmem i rewolucją, a także pomiędzy polityką i zmianami społecznymi<sup>7</sup>.

Choć motyw rozbiorów Rzeczypospolitej funkcjonował intensywnie od przełomu XIX i XX w. aż do upadku cesarstwa w 1911 r. – do czego szczególnie przyczynił się memoriał Kang Youweia pt. *Zapis o podziale i zniszczeniu Polski* (*Bolan fenmie ji 波蘭分滅記*), złożony u tronu cesarskiego w 1898 r. w trakcie tzw. stu dni reform – ze względu na ograniczenia objętości niniejszego artykułu omówiony zostanie tu wyłącznie najważniejszy tekst w języku chińskim opisujący historię Polski, powstały wcześniej. Jest nim przełomowy esej Liang Qichao z sierpnia 1896 r., zapoczątkowujący szerokie zainteresowanie qingowskich elit historią rozbiorów Polski. Przełomowość tekstu Lianga polegała na „odkryciu analogii” między położeniem Rzeczypospolitej w przededniu rozbiorów i bieżącą sytuacją cesarstwa oraz nadaniu dziejom Rzeczypospolitej dydaktycznej wartości, niedostrzeganych przez wcześniejszych autorów chińskich kompendiów wiedzy o świecie zachodnim. Choć tekst Lianga był oparty w dużej mierze na obszernych cytatach z dostępnych już wcześniej źródeł, dopiero ten autor przekształcił motyw rozbiorów Polski w czytelną aluzję do obecnej sytuacji cesarstwa i wykorzystał ją w polemice politycznej. Równie istotnym czynnikiem, co odkrycie tej analo-

<sup>6</sup> Rozróżnienie między klasycznym konfucjańskim kulturalizmem a nowoczesnym chińskim nacjonalizmem, który miał go zastąpić w wyniku przemian polityczno-kulturowych zachodzących w Chinach na przełomie XIX i XX w., wprowadził do studiów nad chińską historią w latach 50. XX w. Joseph Levenson. Według Levensona tradycyjne elity konfucjańskie uważały swoją bazującą na konfucjańskich propozycjach moralno-etycznych wizję świata (*tianxia*) za uniwersalną i zdolną do przyciągania krajów i kultur spoza obszaru pierwotnego oddziaływania cywilizacji chińskiej samą mocą przykładu moralnego. W tej interpretacji przynależność do chińskiego porządku świata i lojalność wobec jego politycznych instytucji (*guo*) pochodziła z uznania go za moralnie lepszy, a nie z cech biologicznych i wrodzonych, takich jak etniczność czy rasa. To przekonanie o moralnej wyższości kultury chińskiej zostało zniszczone w wyniku ekspansji europejskich potęg i zachodniego darwinizmu społecznego. Inną zasadniczą zmianą, jaką wprowadzał do chińskiej świadomości nacjonalizm, było przeniesienie identyfikacji jednostki z szerszą wspólnotą narodową, której jednostka winna była bronić. Zmiana ta nadała rangę jednostce, która we wcześniejszym chińskim kulturalizmie była podporządkowana rodzinie uważanej za podmiot stosunków społecznych. Dziękuję za tę uwagę prof. Krzysztofowi Gawlikowskiemu. Patrz Joseph Levenson, *Confucian China and Its Modern Fate*, t. 1: *The Problem of Intellectual Continuity*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles 1968, s. 98–108.

<sup>7</sup> R.E. Karl, *Staging the World...*, s. 10.

gii było jej upublicznienie na łamach nowego medium – wzorowanego na periodykach zachodnich czasopiśmie adresowanego do intelektualnych elit cesarstwa. Chcąc opisać szerzej intelektualny i historyczny kontekst, w którym w chińskiej publicystyce pojawił się „polski topos”, przedstawiono tu skrótowo niektóre informacje dotyczące biografii Lianga oraz pisma, na łamach którego spopularyzował on ten wątek<sup>8</sup>.

### Liang Qichao – wczesna działalność i narodziny publicysty

Wydaje się bardzo prawdopodobne, że pierwszym chińskim autorem, który dostrzegł w rozbiorach Rzeczypospolitej przestrozę dla swojego kraju, był Liang Qichao. Spostrzeżenie to zawarł w eseju *Opis zniszczenia Polski* (*Bolan miewang ji 波蘭滅亡記*), który ukazał się 29 sierpnia 1896 r. w trzecim numerze szanghajskiego pisma „Shiwu Bao” („Sprawy Bieżące” 時務報). Przed dokładniejszą analizą treści eseju warto się zatrzymać nad biografią jego autora i okolicznościami, w których 23-letni Liang zainteresował się historią rozbiorów Polski.

Liang Qichao urodził się w lutym 1873 r. w pobliżu Kantonu, w rodzinie rolniczej ceniącej tradycyjną edukację konfucjańską<sup>9</sup>. Miał opinię wybitnie uzdolnionego już od wczesnego dzieciństwa; pierwszy stopień konfucjański *xiucai*, przyznawany na poziomie prefektury, zdobył w wieku 11 lat, a prowincjonalny tytuł *juren* uzyskał, mając zaledwie 16 lat. Być może ze względu na swoje niekonwencjonalne już wówczas poglądy Liang nie zdał w 1890 r. egzaminu na najwyższy stołeczny stopień *jinshi* (którego nie udało mu się już nigdy zdobyć). W drodze powrotnej do Kantonu z nieudanych egzaminów w stolicy Liang zatrzymał się w Szanghaju, gdzie po raz pierwszy zobaczył mapę świata i miał okazję zetknąć się z pracami autorów zachodnich przetłumaczonymi na język chiński. Kontakt z tymi nowymi źródłami wiedzy zapoczątkował przemianę tradycyjnie wykształconego chiń-

<sup>8</sup> Topos Polski nie był jedynym, który ukształtował się w Chinach w tej epoce. Innym często opisywanym punktem odniesienia była osmańska Turcja, „chory człowiek Europy”, w której smutnym losie upadającego imperium chińscy postępowi intelektualiści widzieli przestrozę i lustrzane odbicie najnowszych dziejów swojego państwa – „chorego człowieka Azji”. Podobnie jak w przypadku Polski o wadze i sile przykładu Turcji dla wysiłków reformatorskich tego okresu świadczył fakt, że Kang Youwei jeden ze swoich pięciu memoriałów w 1898 r. poświęcił Turcji – *Tujue Xueruo Ji* [Zapis o osłabieniu Turcji].

<sup>9</sup> Ojciec Lianga samodzielnie kształcił go od szóstego roku życia w zakresie kanonu konfucjańskiego, jego dziadek zaś był posiadaczem najniższego tytułu konfucjańskiego *xiucai*. J.R. Levenson, *Liang Ch'i-Ch'ao and the Mind of Modern China*, Harvard University Press, Cambridge 1953, s. 15–16.

skiego nastolatka w nowatorskiego uczonego poszukującego wiedzy o świecie zewnętrznym, świadomego ograniczeń konserwatywnego chińskiego światopoglądu<sup>10</sup>.

W latach 1891–1894 Liang pobierał naukę w założonej w Kantonie przez Kang Youweia prywatnej szkole, w której oprócz osobistej wizji konfucjanizmu Kanga nauczano również kontroli ciała, spraw zagranicznych oraz spraw bieżących. Z uwagi na zainteresowanie Kanga buddyzmem uczniowie szkoły w Kantonie poznawali również rozmaite aspekty tej religii<sup>11</sup>. W 1894 r. Liang przeniósł się do Pekinu, gdzie towarzyszył swojemu nauczycielowi w działalności na rzecz reform w państwie. Po klęsce w wojnie z Japonią Kang i Liang zmobilizowali 1300 kandydatów na stopień *jinshi* przebywających w Pekinie do złożenia oficjalnego sprzeciwu wobec warunków traktatu z Shimonoseki. Liang, jako reprezentant obecnych w stolicy 190 urzędników konfucjanistów z Kantonu, złożył wówczas również własny memoriał do cesarza, podsumowujący trudną sytuację kraju. Był ponadto jednym z trzech tysięcy studentów, którzy pod przewodnictwem Kanga wystąpili do tronu o rozpoczęcie reform<sup>12</sup>.

Latem 1895 r. Kang i Liang, odgrywający już role nieformalnych przywódców środowiska reformatorsko usposobionych uczonych konfucjańskich, przejęli przywództwo w powołanym z ich inspiracji w Pekinie Towarzystwie Studiów nad Potęgą (Qiangxuehui 強學會), organizacją skupiającą urzędników i intelektualistów o postępowych zapatrywaniach i mającą oddziały w kilku miastach<sup>13</sup>. Towarzystwo wzywało do podjęcia reform systemu politycznego, które miały doprowadzić do odbudowy potęgi kraju. Pod tym względem jego główne zadanie było zbieżne z postulatami ruchu samoumocnienia, choć członkowie Qiangxuehui, i wielu innych podobnych mu organizacji, uważali, że droga ta powinna prowadzić poprzez studia nad zachodnią kulturą, kształtowanie opinii publicznej i walkę o „prawa publiczne” (*minquan*)<sup>14</sup>. Liang został sekretarzem centralnego oddziału pekińskiego Qiangxuehui.

Qiangxuehui cieszyło się poparciem nie tylko postępowych chińskich urzędników i intelektualistów – w tym czołowych postaci samoumocnienia: Li Hongzhang, Zhang Zhidonga (張之洞, 1837–1909), a także Yuan Shikaia (袁世凱, 1859–1916), który przekazał pewne sumy na jego funkcjonowanie – ale i licznego grona cudzoziemskich sympatyków, szczególnie protestanckich misjonarzy

<sup>10</sup> Tang Xiaobing, *Global Space and the Nationalist Discourse of Modernity: The Historical Thinking of Liang Qichao*, Stanford University Press, Stanford 1996, s. 2.

<sup>11</sup> J.R. Levenson, *Liang Ch'i-Ch'ao...*, s. 18.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 18–19.

<sup>13</sup> Stowarzyszenie miało oddziały w Hankou, Szanghaju, Nankinie, Wuchangu i Tianjinie. Ibidem, s. 20.

<sup>14</sup> Prasenjit Duara, *Rescuing History from the Nation. Questioning Narratives of Modern China*, The University of Chicago Press, Chicago 1995, s. 157.

z Towarzystwa Propagacji Wiedzy Chrześcijańskiej i Ogólnej wśród Chińczyków (Society for the Diffusion of Christian and General Knowledge Among the Chinese – SDK), posługującego się chińską nazwą Guangxuehui (廣學會). SDK prowadziło intensywną działalność prasową, wydając liczne chińskojęzyczne tytuły, z najpopularniejszą gazetą „Wanguo Gongbao” (angielski tytuł „The Globe Magazine”)<sup>15</sup>. Pismo to cieszyło się zainteresowaniem chińskich czytelników do tego stopnia, że Qiangxuehui swój organ prasowy, którego redaktorami byli Kang i Liang, nazwało tak samo, a większość miejsca w nim poświęcało na przedruki artykułów z oryginalnego tytułu<sup>16</sup>.

Wśród członków SDK-Guangxuehui szczególnie mocno zaangażowany w sprawę chińskich reform był Timothy Richard (1845–1919), mający szerokie kontakty na dworze cesarskim walijski baptysta i od 1891 r. sekretarz SDK<sup>17</sup>. Według biografą Lianga Josepha Levensona młody Kantończyk miał w tym okresie przez pewien czas pełnić obowiązki chińskiego sekretarza Richarda, choć ten nie wspomina o tym w autobiografii<sup>18</sup>. Liang utrzymywał jednak z pewnością regularne kontakty z Richardem, co miało wpływ na dalszy rozwój jego wiedzy o świecie. Richard odegrał również rolę w kształtowaniu Lianga jako publicysty, dziennikarza i wydawcy czasopism, namawiając go do zaprzestania przedruków z „Wanguo Gongbao” i utworzenia niezależnego periodyku Qiangxuehui<sup>19</sup>. W ten sposób Liang stanął na czele nowego tytułu „Zhong-Wai Jiwen” („Wiadomości z Chin i Zagranicy”), publikującego wiadomości krajowe i zagraniczne oraz jego codzienny reformistyczny esej<sup>20</sup>. Choć pismo zostało zamknięte przez władze qingowskie już w styczniu 1896 r. (a samo Qiangxuehui wiosną tego samego roku), Liang zdobył niezbędne doświadczenie dziennikarskie i publicystyczne oraz przekonał się o publicznej sile oddziaływania nowoczesnej prasy.

Swoje nowo rozbudzone ambicje publicystyczne Liang mógł realizować w Szanghaju, dokąd bezpośrednio po likwidacji „Zhong-Wai Jiwen” zaprosił go inny Kantończyk, Huang Zunxian (黃遵憲, 1848–1905), wpływowy qingowski dyplomata, japończyk i jeden ze współtwórców Qiangxuehui. Huang za namową Kang Youweia

<sup>15</sup> SDK nie było organizacją skupiającą wyłącznie misjonarzy, lecz to właśnie oni nadawali ton jego działalności. Hao Chang, *Intellectual Change and the Reform Movement, 1890–8*, [w:] John King Fairbank, Kwang-Ching Liu (red.), *Cambridge History of China*, t. 11: *Late Ch'ing, part 2*, Cambridge University Press, Cambridge 2006, s. 278.

<sup>16</sup> J.R. Levenson, *Liang Ch'i-Ch'ao...*, s. 21.

<sup>17</sup> Hao Chang, *Intellectual Change...*, s. 278.

<sup>18</sup> J.R. Levenson, *Liang Ch'i-Ch'ao...*, s. 18. Patrz też Timothy Richard, *Forty-Five Years in China. Reminiscences*, Frederick A. Stokes Company, New York 1916.

<sup>19</sup> J.R. Levenson, *Liang Ch'i-Ch'ao...*, s. 21.

<sup>20</sup> Ibidem. „Zhong-Wai Jiwen” było pekińskim organem prasowym Qiangxuehui. Oddział szanghajski organizacji publikował własne pismo „Qiangxue Bao”.

planował propagowanie programu reform w nowym periodyku<sup>21</sup>. Liang przybył do Szanghaju na przełomie kwietnia i maja 1896 r., by rozpocząć pracę nad stworzeniem czasopisma pod kuratelą Huanganga i Wang Kangniana (汪康年, 1860–1911), doradcy Zhang Zhidonga, jednego z najbardziej wpływowych urzędników w cesarstwie i czołowej postaci ruchu samoumocnienia, najpotężniejszego człowieka na południu kraju<sup>22</sup>. To właśnie Zhang, pełniący od końca 1895 r. funkcję generalnego gubernatora Hunanu i Hubei, był głównym sponsorem powstania pisma, finansując je ze środków pozyskanych z podległych mu kopalni w Hunanie<sup>23</sup>. Pismo stanowiło część rozbudowanej prywatnej administracji Zhanga, będąc przedłużeniem powołanego przez niego w Wuchangu biura tłumaczeń Hubei (Hubei Yishuju)<sup>24</sup>. Dużą część redakcji stanowili tłumacze zatrudniani przez Zhanga w biurze tłumaczeń oraz jego prywatni sekretarze. W zamyśle Zhanga pismo miało pełnić funkcję służebną wobec wysiłków modernizacyjnych cesarstwa, publikując głównie starannie dobrane tłumaczenia tekstów zagranicznych, zgodne z konserwatywną linią polityczną swojego protektora, i unikać otwarcie politycznych tekstów odredakcyjnych<sup>25</sup>.

Nowy periodyk „Shiwu Bao”, znany również pod angielskim tytułem „The Chinese Progress”, miał premierę 9 sierpnia 1896 r. Liang został mianowany na stanowisko redaktora naczelnego, a Huang Zunxian objął funkcję dyrektora generalnego spółki wydawniczej. Pismo, którego redakcja znajdowała się na terenie koncesji brytyjskiej w Szanghaju, ukazywało się co 10 dni przez kolejne dwa lata i pomogło Liangowi zdobyć ogólnokrajową renomę<sup>26</sup>. Dzięki jego tekstom „Shiwu Bao” niemal natychmiast stało się jednym z najchętniej czytanych czasopism w kraju, a jego popularności sprzyjały najwyższy wśród reformistycznej prasy nakład oraz najbardziej rozbudowany system dystrybucji<sup>27</sup>.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>22</sup> Ouyang Hong, *Zhang Zhidong yu „Shiwu Bao”* [Zhang Zhidong i „Shiwu Bao”], „Zhongshan Daxue Yanjiusheng Xuekan – Shehui Kexue ban” („Journal of the Graduates of the Sun Yat-sen University. Social Sciences”) 2000, t. 21, nr 4, s. 86–97.

<sup>23</sup> Seungjoo Yoon, *Literati-Journalists of the Chinese Progress (Shiwu Bao) in Discord, 1896–1898*, [w:] R.E. Karl, Peter G. Zarrow (red.), *Rethinking the 1898 Reform Period: Political and Cultural Change in Late Qing China*, Harvard University Asia Center, Cambridge Mass. 2002, s. 50–53.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 52.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 53.

<sup>26</sup> J.R. Levenson, *Liang Ch’i-Ch’ao...*, s. 22.

<sup>27</sup> Początkowo nakład pisma wynosił 4 tys. egzemplarzy, po roku wzrósł do 12 tys., a w okresie największej popularności liczył 17 tys. He Bingran, *Liang Qichao he „Shiwu Bao” de Bianfa Xuanchuan Tese* [Liang Qichao i specyfika propagandy reform w „Shiwu Bao”], „Xinwen Yanjiu Ziliao” 1990, nr 1, s. 175. Umieszczenie redakcji i spółki wydawniczej „Shiwu Bao” w Szanghaju ułatwiało dystrybucję dzięki roli miasta jako głównego portu rzeczno- i morskiego kraju, skąd towary transportowano najszybciej do Tianjinu i Pekinu na północy, Kantonu na południu oraz Wuchangu



Zaproszenie przez Huang Zunxiana do pracy w „Shiwu Bao” Lianga, a wraz z nim licznych zwolenników Kang Youweia pochodzących z prowincji Guangdong, zasiało jednak od samego początku ziarna wewnętrznego konfliktu w redakcji. Miał on charakter zarówno animozji regionalnej, stawiając naprzeciw siebie Kantończyków i resztę zespołu, w dużej części wywodzącą się z prowincji Zhejiang, jak i sporu ideologicznego<sup>28</sup>. Od samego początku prac nad powołaniem „Shiwu Bao” trwała również polemika między Zhangiem i Wang Kangnianem z jednej strony, preferującymi oparcie treści pisma głównie na tłumaczeniach zachodnich tekstów prasowych, a Liangiem, pragnącym przekształcić „Shiwu Bao” w forum publicystyki politycznej<sup>29</sup>. Podejmowane przez Lianga i jego zwolenników próby przemycenia do publikowanych na łamach gazety tekstów idei reformatorskich niejednokrotnie doprowadzały później do ostrych reakcji władz cesarskich, uczonych ze stołecznej akademii Hanlin i samego Zhang Zhidonga<sup>30</sup>. Kantończycy musieli więc często maskować swoje poglądy oraz łagodzić sformułowania i metafory. Jednak to odważne poglądy „frakcji kantońskiej” w redakcji „Shiwu Bao” przyczyniały się do popularności gazety.

Choć zatrudnieni w „Shiwu Bao” autorzy, tacy jak Liang Qichao, nie mieli zamiaru pozwolić narzucić sobie ścisłych ograniczeń przewidzianych przez Zhanga i odgrywać służebnej roli tłumaczy zagranicznych tekstów dla jego administracji, pismo nie było adresowane do szerokich mas czytelnicych. Grupę odbiorców stanowili raczej członkowie wykształconych elit, ludzie dobrze zaznajomieni z konfucjańską nauką i podzielający postępowe przekonania publicystów. Członkowie tej najwyższej i najbardziej wyrafinowanej kulturowo warstwy społecznej mieli się stać pierwszą grupą, do której trafiała myśl reformatorska i od której miało się rozpocząć „oświecenie ludu” (*minzhi*)<sup>31</sup>.

---

i Syczuanu w interiorze. Z czasem pismo i jego spółka wydawnicza stały się tak wpływowe, że udzielały innym publikacjom wsparcia finansowego i logistycznego. Jiang Hong, „*Shiwu Bao*” *zai Weixin Baokan zhong de Jiaose Fenxi* [Analiza roli „Shiwu Bao” wśród innych czasopism reformatorskich], „*Xinwen Chuang*” („*News Window*”) 2010, nr 1, s. 118.

<sup>28</sup> Seungjoo Yoon, *Literati-Journalists...*, s. 56.

<sup>29</sup> He Bingran, *Liang Qichao he „Shiwu Bao”...*, s. 173.

<sup>30</sup> Seungjoo Yoon, *Literati-Journalists...*, s. 57.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 53–54. Szerzej o czytelnikach „Shiwu Bao” i ich zróżnicowaniu patrz Pan Guangzhe, „*Shiwu Bao*” *he tade duzhe* [„Shiwu Bao” i jego czytelnicy], „*Lishi Yanjiu*” („*Historical Research*”) 2005, nr 5, s. 60–83.

### Opis zniszczenia Polski. Odnalezienie analogii

W pierwszym numerze „Shiwu Bao” Liang opublikował artykuł *O korzyściach z prasy dla spraw państwowych* (*Lun baoguan youyi yu guoshi*), będący manifestem jego przekonań o politycznej i społecznej roli dziennikarstwa. W tekście określił również ramy programowe nowego pisma. Pierwszy punkt głosił, że najważniejszym celem „Shiwu Bao” jest „upowszechnianie [informacji o] i wyjaśnianie wydarzeń w świecie, tak aby czytelnik miał wiedzę o sytuacji globalnej i rozumiał przyczyny siły, potęgi, słabości i upadku”<sup>32</sup>. Jednym z pierwszych tekstów realizujących to zadanie opublikowanych przez Lianga stał się esej o dziejowych doświadczeniach Polski. Inspiracją do jego napisania były przeczytane niedawno nowo dostępne źródła wiedzy o świecie zachodnim, a zainteresowanie dziejami Polski stanowiło pochodną lektury prac poświęconych historii Rosji.

Dla Lianga lata 1894–1896 były bowiem okresem nie tylko zdobywania doświadczeń publicystycznych i wydawniczych, ale również dalszego poszerzania horyzontów intelektualnych i wiedzy o świecie. W tym samym 1896 r. Liang przeczytał m.in. *Ewolucję i etykę* Thomasa Huxleya w roboczym chińskim przekładzie Yan Fu (嚴復, 1854–1921), głównego interpretatora zachodniej myśli i kreatora chińskich odpowiedników wielu ważnych zachodnich pojęć<sup>33</sup>. Dzieło Huxleya, którego tytuł Yan przełożył jako *Teoria ewolucji* (*Tianyanlun*), tworząc przy tym pierwsze chińskie słowo odnoszące się do koncepcji ewolucji – *tianyan* (tj. zmiany wymuszone/zadecydowane przez niebo), zaszczerpiło w Liangu zainteresowanie społecznym darwinizmem i przekonało go o słuszności założeń tej doktryny. Swojej wierze w darwinizm społeczny Liang dawał wyraz w późniejszych tekstach, takich jak *Nowa historiografia* z 1902 r., w którym argumentował, że historia Chin, tak samo jak wszystkich innych krajów, jest progresywna i ewolucyjna<sup>34</sup>. W okresie rodzącego się zainteresowania Lianga teoriami społecznego darwinizmu i wynikającego z nich przekonania, że „przetrwa najlepiej dostosowany”<sup>35</sup>, przy-

<sup>32</sup> He Bingran, *Liang Qichao he „Shiwu Bao” ...*, s. 176.

<sup>33</sup> Don Krasher Price, *Russia and the Roots of the Chinese Revolution, 1896–1911*, Harvard University Press, Cambridge Mass. 1974, s. 23. Yan pod pseudonimem opublikował w „Shiwu Bao” kilka artykułów. Patrz Seungjoo Yoon, *Literati-Journalists ...*, s. 58–59.

<sup>34</sup> Timothy Brook, *Capitalism and the Writing of Modern History in China*, [w:] T. Brook, Gregory Blue (red.), *China and Historical Capitalism. Genealogies of Sinological Knowledge*, Cambridge University Press, Cambridge 1999, s. 124.

<sup>35</sup> To sformułowanie Herberta Spencera Yan Fu przełożył na chiński jako *wujing tianze, shizhe shengcun* – „byty rywalizują i z wyboru nieba/natury przeżywa [najlepiej] dostosowany”. Więcej o problematyczności przekładu koncepcji natury jako *tian* – niebo i dylematach Yan Fu patrz Benjamin Schwartz, *In Search of Wealth and Power: Yen Fu and the West*, Belknap Press of Harvard University Press, Cambridge Mass. 1964, s. 96.